

Obywatel przeciw prywatyzacji

22 kwietnia 2012

Przed kilkoma miesiącami liberalne władze Warszawy postanowiły sprzedać Stołeczne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, mimo że zakład był rentowny i zapewniał mieszkańcom niskie ceny usług. W procesie prywatyzacji zlekceważono wolę obywateli, którzy domagali się referendum w tej sprawie. O zawirowaniach wokół SPEC-u oraz o ich szerszej, społecznej wymowie rozmawiamy z Piotrem Ciompą – członkiem Rady Honorowej „Nowego Obywatela” – który próbował zabezpieczyć interes publiczny, a gdy to się nie udało, zablokować prywatyzację SPEC na drodze formalno-prawnej.

KONRAD MALEC: Co prywatyzacja SPEC-u oznacza dla mieszkańców miasta?

PIOTR CIOMPA: Zaczniemy od tego, że Platforma Obywatelska nie otrzymała w ostatnich wyborach – wbrew temu, co twierdzi – mandatu od mieszkańców do prywatyzacji SPEC-u. Hanna Gronkiewicz-Waltz zdobyła 53% głosów, ale to nie prezydent prywatyzuje spółki, lecz Rada Miasta, a w głosowaniu do Rady poparcie dla PO wyniosło już tylko 40% głosów. Pozostałe 60%, czyli większość, otrzymały w sumie te ugrupowania, które sprzeciwiały się prywatyzacji. I tylko dzięki ordynacji wyborczej i odpowiednio wykrojonym okręgom PO uzyskała większość w Radzie Miasta. W związku z tym, choć Platforma ma formalny mandat do prywatyzacji, to moralnego prawa do tego nie posiada. Tym bardziej, że sprzeciwiała się referendum w tej sprawie.

– Dlaczego odrzucono wniosek o referendum?

– Ponieważ zbieranie podpisów organizował warszawski PiS, pozyskując zresztą wsparcie koalicji kilkunastu pozapartyjnych stowarzyszeń obywatelskich i grup mieszkańców oraz związków zawodowych. Rada Miasta, kontrolowana przez Platformę,

odrzucała 151 tys. podpisów zebranych pod wnioskiem o referendum, argumentując m.in., że liczba podpisów po odrzuceniu tych nieważnych spadła poniżej wymaganych 134 tys. Sąd Administracyjny przyznał rację Radzie Miasta, natomiast trzeba zauważyć, że kryteria zastosowane w tym przypadku do stwierdzenia, czy podpis jest ważny, były bardzo wyśrubowane. Rada Miasta podnosiła w swoich argumentach na przykład, że podpis musi być czytelny – ale ustawa tego nie wymaga.

Takimi metodami dowiedziono, że brakuje minimum 600 podpisów, by wniosek o referendum został uznany. Przy czym kwestia ważności podpisów to nie był jedyny argument Platformy przeciwko referendum. Stwierdzono na przykład, że pytanie „Czy jesteś za sprzedażą SPEC?”, wprowadza mieszkańców w błąd – ponieważ zdaniem radnych to nie była sprzedaż SPEC, lecz sprzedaż... akcji SPEC. Przekonywano również, że nie można było zadać pytania o sprzedaż SPEC-u, ponieważ Rada Miasta już podjęła decyzję w tej sprawie. Kiedy? W 2009 r., zgadzając się na przeprowadzenie analizy przedprywatyzacyjnej, która dopiero miała ustalić, czy prywatyzacja się opłaca, czy nie. Sąd stwierdził, że ta uchwała była już de facto zgodą na prywatyzację. Oznacza to, że sąd administracyjny wprowadził do ustawy o referendum lokalnym nowy artykuł, którego tam nie ma, zawężający tematykę referendum do spraw, którymi rada jeszcze się nie zajmowała. Zważywszy na ustawowy obowiązek zarejestrowania w samorządzie komitetu zbierającego podpisy pod referendum, wrogi inicjatywie społecznej establishment samorządowy ma 60 dni przed datą złożenia wymaganej ilości podpisów na podjęcie w sprawie, pod którą zbierane są podpisy „właściwej” uchwały, czyniąc w świetle orzeczenia NSA ewentualne referendum bezprzedmiotowym.

Podsumowując: po to, by ratować Platformę Obywatelską w tej jednej, incydentalnej sprawie, Naczelny Sąd Administracyjny zdecydował się zniszczyć bardzo ważną instytucję państwa obywatelskiego, jaką jest referendum lokalne, albowiem establishment samorządowy będzie korzystał z tych argumentów

do utrudniania mieszkańcom zabierania głosu w istotnych dla nich sprawach. To właśnie standard naszych sądów.

– Jakie będą konsekwencje tej prywatyzacji?

– Warto na początek zauważyć, że nie było żadnych argumentów za prywatyzacją SPEC-u, nawet z punktu widzenia liberałów. SPEC nie był w trudnej sytuacji ekonomicznej, aby należało go w ten sposób ratować przed upadłością. SPEC był jedną z najnowocześniejszych firm tego rodzaju w całej Unii Europejskiej, wdrażał technologie tzw. inteligentnej sieci ciepłowniczej, której nie wdrożono jeszcze nigdzie w UE, więc prywatyzacja nie mogła być motywowana koniecznością dostępu do lepszych technologii czy szybszej modernizacji. SPEC nie potrzebował też kapitału na inwestycje, bo je od wielu lat finansował na bardzo wysokim poziomie, ok. miliarda w ciągu ostatnich 7 lat, ze źródeł własnych, czyli z opłat mieszkańców.

Nawet poziom zatrudnienia w SPEC-u jest niższy niż średnia krajowa z uwzględnieniem prywatnych przedsiębiorstw w branży (na 39 dużych miast sprywatyzowano dotychczas 19 przedsiębiorstw) – to ważny argument z punktu widzenia liberałów, którzy uważają niski wskaźnik zatrudnienia za oznakę efektywności. Również np. awaryjność na kilometr sieci była w SPEC-u poniżej średniej krajowej z uwzględnieniem przedsiębiorstw prywatnych. No i cena – SPEC dostarczał ciepło najtańsze w Polsce, a mimo to przynosił miastu zyski. Uczciwy liberał powinien być przeciwko prywatyzacji SPEC, bo kanon liberalny mówi, że własność prywatna jest efektywna tylko wtedy, gdy ma konkurencję. A SPEC jej nie ma, to klasyczny „naturalny monopol”, tyle że – jak wspomniałem – całkiem efektywny i nowoczesny nawet w porównaniu z firmami prywatnymi.

Co do zagrożeń wynikających z prywatyzacji, władze miasta wskazują na Urząd Regulacji Energetyki, który ma zabezpieczyć interesy mieszkańców przed podwyżkami. W to nie należy jednak

wierzyć. URE jest obsadzany przez partię, która uważa, że państwo powinno się wycofywać z wielu obszarów nadzorowania wolnego rynku. Czy mamy zaufanie do URE, że będzie pilnowało monopolistów? Od czasu Ożarowa, czyli wydania przez urząd antymonopolowy zgody na przejęcie jednego z dwóch polskich producentów kabli przez tego drugiego – ja zaufania nie mam. Ale nawet gdyby URE miało bardzo dobre intencje, to zauważmy, że nie będzie mogło np. zablokować tzw. przeszacowania aktywów. Były przedsiębiorstwa państwowe, w tym z branży energetycznej, mają środki trwałe wpisane po wartości księgowej bardzo często sprzed 20 lat. Przeszacowanie aktywów, czyli ich urynkowienie, wiąże się z tym, że taryfy za usługi liczone są m.in. od tzw. kapitału zaangażowanego, czyli w uproszczeniu od wartości rynkowej aktywów. Oznacza to wzrost cen. I URE nie będzie mogło się temu sprzeciwić.

Tylko komunalny właściciel mógłby podjąć decyzję o rezygnacji z maksymalizacji zysku ze względu na ważny interes publiczny. Na przykład podłączenie do sieci ciepłej rozwojowych peryferii miasta może nie być opłacalne dla prywatnej spółki, ale dla jego komunalnego właściciela już tak, albowiem wraz ze wzrostem liczby mieszkańców na nowych osiedlach rosną wpływy budżetu miasta z PIT-ów.

Wracając do URE, nie jest ono uprawnione do kontroli wielu innych elementów kosztotwórczych. Jedną z pierwszych decyzji Francuzów po przejęciu SPEC-u było przerzucenie na spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe kosztu utrzymania 15 tys. węzłów ciepłych. Co to oznacza? Że spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe będą musiały podnieść czynsz. Dopóki SPEC należał do miasta, istniało swoiste porozumienie społeczne, że to SPEC utrzymuje węzły ciepłe. Wiceprezydent miasta – Jarosław Kochaniak, który był bezpośrednio odpowiedzialny za przeprowadzenie tej prywatyzacji i który zapewniał wielokrotnie i publicznie, że nie będzie żadnych podwyżek ciepła jako bezpośrednich skutków prywatyzacji, na pytanie dziennikarki „Rzeczpospolitej” o kwestię węzłów

cieplnych, odpowiedział: „To jest sprawa zarządu spółki”. Czyli po prywatyzacji umył ręce od odpowiedzialności za swoje czyny i deklaracje. To dowód na to, że tę umowę podpisywali ludzie, którzy nie stawiali sobie za pierwszorzędny cel zabezpieczenia interesów mieszkańców.

Poza tym URE nie ma kompetencji, by skutecznie dopilnować jakości usług, np. temperatury ciepłej wody w kranach lub w kaloryferach. Ochłodzenie temperatury nawet o 1 stopień w sezonie oznacza gigantyczne oszczędności dla inwestora. Jestem w posiadaniu prezentacji z wewnętrznej narady w SPEC, na której rozpatrywano taki scenariusz. Symptomatyczne, że nie liczone się z zagrożeniem dla takich praktyk ze strony URE. Nie mamy gwarancji, że prywatny właściciel nie będzie systematycznie obniżał jakości bez obniżania ceny, żeby na tym zarobić.

Poza – jak wspomniałem, wątpliwą – kontrolą ze strony URE, drugi argument miasta za tym, że nie grożą nam negatywne skutki prywatyzacji, to ten, że jesteśmy zabezpieczeni przed tym umową, w której nowy inwestor deklaruje troskę o dobro publiczne. Argument niepoważny, bo prawo zmienia się bardzo często, co daje możliwość w świetle nowelizowanych przepisów wywrócenia do góry nogami zapisów długoterminowej umowy przez agresywnych prawników najętych przez prywatnego właściciela. Prywatny biznes już się tego nauczył, że wobec niestabilności systemu prawnego nie można zabezpieczyć swoich interesów długoterminowymi umowami – wiedza ta jeszcze nie dotarła do epatującej swoimi kompetencjami biznesowymi warszawskiej ekipy PO...

Co jeszcze się zmieni po prywatyzacji? Tempo modernizacji sieci ciepłej spadnie, a w konsekwencji koszty jej funkcjonowania, rzutujące na opłaty mieszkańców nie będą relatywnie spadać. Otóż w styczniu 2011 r., SPEC zapowiedział zainwestowanie miliarda zł w ciągu 5 lat w modernizację sieci – tymczasem Dalkia chce zrobić to samo w 7 lat. Oznacza to, że roczne nakłady na inwestycje spadną z 200 do poniżej 150 mln

zł. Co więcej, Dalkia sfinansuje te inwestycje nie poprzez zainwestowanie swoich funduszy, lecz ze środków wypracowanych przez spółkę, czyli z opłat mieszkańców. Fortel bardziej perfidny niż ten Zagłoby z darowaniem Niderlandów – on darował Niderlandy, które nie były jego, a Dalkia podarowała Warszawie to, co należało do jej mieszkańców. A Hanna Gronkiewicz-Waltz ogłosiła to jako wielki sukces umowy prywatyzacyjnej...

– Kiedy mówimy o stratach społecznych, nie sposób nie wspomnieć o pracownikach. Gdy ta sama Dalkia przejęła dostawców energii ciepłej w Łodzi, zaczęła od programu zwolnień pracowników, tzw. dobrowolnych odejść. Niedługo przestanie Dalkię obowiązywać umowa, zgodnie z którą nie może do 2014 lub 2015 r. zwalniać ludzi, i wtedy zamknie jedną, najstarszą działającą ciepłownię w Łodzi. A to oznacza, że pracę straci wiele osób.

– Nie wiem jak to wyglądało w Łodzi, natomiast jestem lekko rozczarowany postawą związków zawodowych w SPEC-u. Związkowcy walczyli przeciwko prywatyzacji SPEC-u do momentu, gdy zaoferowano im 9 lat ochrony przed zwolnieniami i po 10 tys. zł na głowę premii prywatyzacyjnej. Jest to bardzo smutny przykład niesolidarności z mieszkańcami. Rozumiem, że dla pracownika, który zarabia średnio 3 tys. zł, taka oferta jest życiowo ważna, ale gdyby tak myśleli stoczniovcy w 1980 r., to po otrzymaniu podwyżki porzuciliby, na co liczyła dyrekcja, sprawę przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i nie byłoby Sierpnia. Załoga SPEC-u otrzymała tak dobre warunki, bo zwolennicy prywatyzacji chcieli rozmontować silną koalicję zorganizowaną wokół siebie przez warszawski PiS przeciw sprzedaży SPEC-u. I to im się udało.

– Dlaczego miastu tak bardzo zależało na prywatyzacji SPEC-u?

– Trzeba najpierw zauważyć, że cała linia argumentacyjna Platformy Obywatelskiej za prywatyzacją SPEC-u była od początku naznaczona manipulacją. Na sesji Rady Miasta przedstawiono argument, że wzrost cen w ostatnich latach w

przedsiębiorstwach prywatnych był niższy niż w komunalnych. Szkopuł w tym, że z tej analizy wyłączono po stronie prywatyzacji Gdańsk, gdzie ceny ciepła za jeden gigadżul są najwyższe w Polsce i o 50% większe niż w Warszawie, a po stronie komunalnej pominięto Kraków z jego drugim najtańszym po warszawskim przedsiębiorstwem energetycznym...

Przytoczono również przykład Poznania, gdzie po przejęciu rynku przez Dalkię ceny wzrosły umiarkowanie. „Zapomniano” tylko dodać, że udział Dalkii na rynku w Poznaniu wynosi tylko 40%, a w Warszawie SPEC-u – 80%. W Poznaniu nie podwyższyli ciepła tak, jak by mogli, bo ich pozycja konkurencyjna jest dużo słabsza. W Warszawie praktycznie nie mają konkurencji...

Rodzi się zatem pytanie, dlaczego Platformie Obywatelskiej tak zależało na tej prywatyzacji? Oczywiście odpowiedzią jest dziura w budżecie miasta. A skąd się ona wzięła? Otóż Platforma Obywatelska w Warszawie rozkręciła program inwestycyjny daleko powyżej możliwości dochodowych miasta – tylko po to, by się pokazać przed mieszkańcami i wygrać wybory. Te 53% Warszawiaków, które oddały głos na Hannę Gronkiewicz-Waltz, dało się na to nabrać.

Prezydent Warszawy podkreśla publicznie, że zarządza miastem jak biznesem. Tymczasem dobre standardy biznesowe mówią, że jeżeli spółka sprzedaje swoje aktywa, to albo żeby zainwestować w projekty przynoszące nowe dochody albo obniżające koszty. Natomiast prywatyzacja SPEC to zjadanie własnego ogona, ponieważ pieniądze ze sprzedaży SPEC-u mają iść na mosty, na metro, na rzeczy bardzo potrzebne temu miastu, ale takie, które nie poprawią jego stabilności finansowej. Takie decyzje są jak najdalsze od dobrych standardów w zdrowym biznesie.

Co ciekawe w tym kontekście, nawet polski guru od zarządzania – profesor Krzysztof Obłój z Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, osoba, której nie podejrzewa się o inklinacje prospołeczne, twierdzi, że nie można zarządzać gminą jak

przedsiębiorstwem. Ktoś, kto chce to robić, ma słabe pojęcie albo o samorządzie, albo o biznesie. Profesor swoje stanowisko argumentuje w ten sposób, że liczba czynników, których nie można sparametryzować w takich organizacjach jak samorząd jest w porównaniu do przedsiębiorstw tak daleko większa, że zawiodą wszelkie kryteria oceny, którymi na co dzień posługuje się biznes. Oczywiście, należy wykorzystywać dobre praktyki z biznesu w zarządzaniu miastem, ale w wyodrębnionych obszarach, które dadzą się „sparametryzować”. Natomiast biznes jako filozofia w prowadzeniu samorządu jest generalnie ogromną pomyłką. A Hanna Gronkiewicz-Waltz to robi i jeszcze się tym szczyci. To jest po prostu szalone. Teoretycy wolnego rynku mówią: ryzyko jest ozdowieńcze dla biznesu. Jednak prywatny właściciel sam ponosi ryzyko i konsekwencje spadają na niego. A jeśli Hanna Gronkiewicz-Waltz prowadzi miasto jak biznes, to w razie kryzysu kogo dotyczą skutki? Nie jej, lecz mieszkańców. To dodatkowy argument, że biznesowe kryteria w zarządzaniu dobrem publicznym nie mogą być absolutyzowane.

– Właściwie z każdego Twojego zdania wynika sprzeciw wobec prywatyzacji, tymczasem sam postanowiłeś wziąć w niej udział. Chciałeś kupić 1003 akcje za dość sporą kwotę, ponad 500 zł za jedną akcję, dwukrotnie większą niż proponowała Dalkia. Jednak Twoja oferta została odrzucona. Dlaczego zdecydowałeś się kupować akcje?

– To nie pierwsza prywatyzacja, w której biorę udział. Do tej pory w ramach Centrum Wspierania Rad Pracowników uczestniczyłem w kilku prywatyzacjach prowadzonych przez Skarb Państwa. Składałem ofertę po to, żeby dopilnować interesu pracowników. Skarb Państwa w przypadku spółek niepublicznych, a ogromna większość prywatyzowanych spółek jest niepubliczna, nie zobowiązuje nowego właściciela do wykupu pracowniczych akcji w cenie godziwej, czyli w takiej samej, w jakiej Skarb Państwa je sprzedaje. Pracownikom przysługuje 15% akcji spółki, ale nikt ich od nich nie kupi, bo jest tylko jeden potencjalny nabywca – dominujący właściciel. Większość nowych,

prywatnych właścicieli przetrzymuje z premiedytacją pracowników, aż ci, kiedy ich bieda przycisnie, sprzedadzą akcje za bezcen. Wielu pracowników jest zostawianych na łasce losu z dominującym akcjonariuszem, który może zrobić wszystko z ich akcjami i który de facto ich okrada. Mimo mojej krytycznej oceny pomysłu dowartościowania pracowników przez przydział 15% akcji, wziąłem udział w kilku prywatyzacjach, by w miarę niedoskonałych narzędzi zabezpieczyć ich sprawiedliwe roszczenia.

Zatem gdy została ogłoszona prywatyzacja SPEC, postanowiłem również w tej sprawie zabezpieczyć interesy nie tylko pracownicze, ale w ogóle społeczne. I miałem faktycznie intencje nabycia tych akcji. Moja oferta została odrzucona, ale nie z powodów merytorycznych, wymienionych w procedurze, tj. w ogłoszeniu o zaproszeniu do negocjacji. Władze miasta ustaliły tylko jedno kryterium: cena za akcje. A ja dałem najwyższą cenę. To prawda, że nie za cały pakiet prawie 7 mln akcji, tylko za 1000 akcji, ale procedura nie wykluczała drobnych inwestorów. Ponieważ moja oferta nie została właściwie rozpatrzona, zaskarżyłem uchwałę Rady Miasta o prywatyzacji do sądu administracyjnego. Mój główny zarzut był taki, że udzielono Dalkii wyłączności, moim zdaniem, z naruszeniem prawa, w sposób, który uniemożliwił pozostałym konkurentom złożenie oferty konkurencyjnej wobec Dalkii. W wyniku naruszeń prawa, które zarzucam miastu, być może nie uzyskano najwyższej ceny za SPEC.

– Dlaczego Twoja oferta została odrzucona?

– Uzasadniono to tym, że miasto chciało sprzedać cały pakiet, prawie 7 mln akcji, a nie tysiąc. Ale to nie wynika z żadnej procedury, w której zresztą zapisano, iż oferta dotyczy inwestorów, którzy nabędą pakiet za minimum 50 tys. euro – moja oferta spełniała ten warunek. Powinni mi sprzedać tysiąc akcji za tyle, ile proponowałem, czyli 500 zł, a później resztę pakietu sprzedać Dalkii w cenie, którą ona zaproponowała. Popełnili błąd, który skutkowało zaniżeniem

ceny. Dla mnie cena nie jest najwyższym kryterium, ale dla liberałów tak, więc powinni być konsekwentni i sprzedać mi te akcje, o które prosiłem. Dlatego złożyłem skargę. Wojewódzki Sąd Administracyjny, który rozpatrywał moją sprawę, nie odniósł się w ogóle do merytorycznych zarzutów, tylko stwierdził, że wprawdzie miałem interes faktyczny, ale nie miałem interesu prawnego w skarżeniu uchwały. Będę się odwoływał do Naczelnego Sądu Administracyjnego, ponieważ Sąd Wojewódzki w Warszawie w swoim stanowisku odszedł od wieloletniej, ugruntowanej linii orzeczniczej w zakresie definicji interesu prawnego. To prawda, że ustawodawca nie precyzuje, co to jest interes prawny i faktyczny, co pozwoliło temu składowi orzekającemu pójść pod prąd dotychczasowych orzeczeń. W tym przypadku o odejściu od tej utrwalonej zasady zadecydowały, moim zdaniem, względy polityczne.

– Zakładając, że wygrałbyś sprawę w sądzie, to czy jest jeszcze możliwe unieważnienie tej prywatyzacji?

– Tak. Art. 34. ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji mówi, że umowy zawarte z naruszeniem procedury są z mocy prawa nieważne. Jeżeli sąd rozpatrzyłby pozytywnie moje merytoryczne zarzuty, to inwestora można wywieźć ze SPEC-u na taczkach, a procedura prywatyzacji musi zacząć się od nowa.

– Walka między Tobą a Dalkią czy miastem przypomina walkę Goliata z Dawidem. Masz przeciwko sobie dość potężne siły, ze sporym zapleczem finansowym.

– To prawda, ale się tym nie przejmuję. Od początku liczyłem się z przegraną. Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego pokazał, że przepisy mogą być interpretowane w sposób bardzo elastyczny, zależnie od siły stron sporu. Nie wykluczam, że to samo może się zdarzyć przed Naczelnym Sądem Administracyjnym. Ale wtedy będziemy mieli kolejne potwierdzenie, że to państwo jest coraz mniej nasze. Platforma Obywatelska prywatyzując SPEC popełniła kilka rozśmieszających błędów proceduralnych, które pozwoliły mi zaistnieć ze swoją ofertą. Oprócz fatalnego

zapisu o minimalnym pakiecie 50 tys. euro, zamiast warunku nabycia całego pakietu, zapomniano wpisać do procedury obowiązku wylegitymowania się wiarygodnością finansową inwestorów. Owszem, jest obowiązek przedłożenia sprawozdań finansowych zbadanych przez audytora, ale zgodnie z ustawą o prywatyzacji w postępowaniu mogą brać udział także podmioty, które nie mają obowiązku sporządzania takich sprawozdań. W przypadku osób fizycznych mógłby to być obowiązek przedstawienia PIT-ów za 5 lat wstecz, zaświadczenia o stanie majątkowym itd. O takim „szczególe” zapomniało zatrudnione za duże pieniądze konsorcjum doradcze w składzie bank BZ WBK oraz renomowana kancelaria prawna Baker McKenzie... Nie przewidziano też ustanowienia wadium, które odsiałoby drobnych inwestorów, a które wprowadza się nawet w przypadku przetargów na materiały biurowe dla większych urzędów. Próbuując ratować Platformę na gruncie tak fatalnie napisanej procedury, Sąd postanowił zaryzykować własną reputację, aby tylko ratować twarz establishmentowi.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny wątek: sprawa jawności działań organów władzy publicznej. Otóż władze Warszawy utajniły wiele informacji o prywatyzacji SPEC-u, które w przypadku prywatyzacji mienia publicznego powinny być jawne. Na przykład utajniono procedury prywatyzacyjne, odbierając nawet radnym jakąkolwiek możliwość sprawdzenia, czy Dalkia Polska nie była faworyzowana. Jako inwestor miałem dostęp do procedury regulującej pierwszy etap postępowania, ale kluczowa jest tzw. druga procedura. Mimo odpowiedniego artykułu w ustawie, Platforma wzbrania się także przed ujawnieniem przedwstępnej umowy prywatyzacyjnej, na podstawie której radni udzielili zgody na sprzedaż akcji, albowiem jak przypuszczam nie było tam mowy o tym, że pakiet socjalny, który z tytułu samej tylko premii prywatyzacyjnej warty jest nie mniej niż 20 mln zł, ma być finansowany przez SPEC. Od pracowników wiem, że to SPEC wypłaca premię prywatyzacyjną i finansuje ten pakiet. Ale przecież SPEC nie podpisywał tego pakietu, tylko Dalkia, więc to spółka francuska powinna płacić. Czy to sprawia jakąś

różnicę mieszkańcom? Tak, ponieważ pakiet socjalny wchodzi w koszty firmy i daje powód do zażądania od URE zgody na podwyżki cen za ciepło. Jeżeli w przypadku prywatyzacji Skarbu Państwa pakiet socjalny finansują zazwyczaj prywatyzowane spółki, to tylko na podstawie odpowiednich zapisów umowy, bo z przepisów prawa to nie wynika. A tu prawdopodobnie przeoczono tę konieczność w umowie wstępnej, która była dla Rady Miasta podstawą udzielenia zgody na prywatyzację. Jednak umowa ostateczna prawdopodobnie obciąża SPEC tymi kosztami, skoro to właśnie przedsiębiorstwo je reguluje. Jeśli tak, to prezydent Miasta przekroczyła mandat udzielony jej przez Radę, a to „gardłowa” sprawa, która może skutkować nawet złożeniem Hanny Gronkiewicz-Waltz z urzędu. Dlatego tak się bronią przed jawnością.

W sumie wszcząłem kilkanaście postępowań administracyjnych w sprawie dostępu do informacji publicznej. Do dziś Samorządowe Kolegium Odwoławcze zdążyło zająć się czterema sprawami i prowadzi 3:1. Prawdopodobnie we wszystkich sprawach potrzebne będzie orzeczenie NSA.

Zwrócę jeszcze uwagę na jedną bardzo interesującą sprawę. Jeśli organ odmawia udzielenia informacji, ustawa przewiduje możliwość odwołania się do sądu. Ale w przypadku uznaniowego nadania informacji publicznej klauzuli poufności na podstawie ustawy o ochronie informacji niejawnych, obywatel traci prawo odwołania się do sądu. W zamian za to może odwołać się do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tak też zrobiłem. Jednak ABW zamiast rozstrzygnąć spór pomiędzy mną a Hanną Gronkiewicz-Waltz, stwierdziła, że nie jestem „odbiorcą” umowy prywatyzacyjnej, w związku z tym nie mam prawa wnioskować o dostęp do niej. To, czy jestem „odbiorcą”, czy nie, nie było tematem sporu między mną a Prezydent Warszawy, tymczasem ustawa wyraźnie stwierdza, iż ABW może rozstrzygać wyłącznie spory. Mimo że sprawa mojego statusu „odbiorcy” była poza sporem i władze Warszawy nie odmawiały mi tego statusu, uzasadniając odmowę bliżej niesprecyzowanym „interese

Rzeczypospolitej Polskiej”, ABW zrobiła to z własnej inicjatywy, opowiadając się w tej sprawie, de facto politycznie, po stronie Platformy Obywatelskiej. Co istotne, od decyzji ABW nie ma odwołania. Płk Czesław Białek, który był pod nią podpisany, wykorzystał bardzo ważne narzędzie służące obronie państwa – jakim jest ustawa o ochronie informacji niejawnych – do wspierania jednej z sił politycznych. Takie postępowanie ABW może kiedyś uzasadniać zniesienie nadużywanych uprawnień organów państwa ze szkodą dla dobra publicznego, kiedy jego obrona będzie wymagała nadzwyczajnych środków.

Złożyłem skargę do premiera jako osoby nadzorującej ABW, czekam na rezultat. Jeśli moje działania nie okażą się skuteczne, to mam chociaż tę satysfakcję, że dokumentuję stan polskiego państwa. Kiedyś komuś to się może przyda.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Piotrem Ciompą rozmawiał Konrad Malec

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Piotr Ciompa (ur. 1966) – absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 80. przewodniczący Samorządu Studentów UW. Przed 1989 r. jeden z liderów tzw. drugiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które reprezentował w obradach Okrągłego Stołu w podstoliku ds. edukacji narodowej. Przekwalifikował się na zarządzanie i finanse (MBA Uniwersytetu Calgary). Po kilkuletniej pracy jako urzędnik państwowy w Generalnym Inspektoracie Celnym i Ministerstwie Finansów oraz konsultant w firmie Arthur Andersen, od 1997 r. wynajmuje się jako menedżer w zarządach średnich i dużych firm. Pełnił także funkcję wiceprezesa Polskiej Agencji Prasowej. W latach 2002-2006 radny Rady Miasta Stołecznego Warszawy wybrany z listy PiS (nie ubiegał się o reelekcję).